

Stefan SAWICKI

SPOTKANIE, KTÓRE TRWAŁO

Podziwiałem w Tadeuszu jego całkowite oddanie Kościołowi, Janowi Pawłowi II i zmaganiom o cywilizację życia. Wpisał siebie pokornie i bez reszty w misję tego wielkiego człowieka Kościoła.

Zdarzyło się ono przed blisko pięćdziesięciu laty, w połowie lat sześćdziesiątych. Zmarła wówczas, po długiej chorobie, bardzo bliska mi osoba. Chciałem spotkać się z nią w Eucharystii. Szukałem księdza, któremu mógłbym zaufać i który potrafiłby razem ze mną, współ-czując, modlić się w czasie sprawowanej przez siebie Mszy Świętej. Katolicki Uniwersytet Lubelski był wówczas małą uczelnią (około tysiąca siedmiuset studentów), wszyscy się znali przynajmniej z widzenia, spotykając się niemal codziennie w szerokich klasycystycznych korytarzach. Zwrócił moją uwagę młody ksiądz, do którego przekonywał skromny zewnętrzny wygląd i pogodne zachowanie. Wyczuwałem w nim czystość intencji i zaangażowanie w kapłaństwo. Podeszedłem więc do niego, przedstawiłem się i zapytałem, czy zechciałby odprawić Mszę Świętą w intencji bliskiej mi zmarłej. Zgoda była natychmiastowa i, powiedziałbym, spontaniczna. Młodym księdzem okazał się Tadeusz Styczeń, salwatorianin, właśnie świeżo po doktoracie z etyki, uczeń ks. doc. Karola Wojtyły. Takie było nasze pierwsze spotkanie, które potem trwało we wspólnej pamięci.

Eucharystię odprawił ksiądz Tadeusz w kaplicy sióstr urszulanek „czarnych” przy ul. Narutowicza. Wspólnie modliliśmy się i prosiliśmy Boga, aby pozwolił zmarłej być blisko Niego. Potem „wzajemność” nasza utrzymywała się i w sposób naturalny pogłębiała. Łączyły nas zainteresowania sztuką, łączył zwłaszcza Norwid. Był „moim” poetą z wyboru, zajmowałem się nim jako badacz. Tadeusz był gorącym wielbicielem jego poezji. Zachwycał się *Vade-mecum*, zwłaszcza czterdziestym pierwszym utworem tego zbioru – *Królestwem*. W wierszu *Harmonia* dostrzegał poetycko wyrażoną istotę problematyki etycznej. Łączyła nas nadto osoba Karola Wojtyły. Dla Tadeusza był prawdziwym i jedynym Mistrzem, dla mnie jedną z kilku osób, których wpływ czuję do dziś. Kiedy jako arcybiskup krakowski został wybrany na papieża obaj z Tadeuszem uczestniczyliśmy – w ramach oficjalnej czteroosobowej delegacji KUL-u – w Mszy pontyfikalnej na Placu św. Piotra. Dzięki Tadeuszowi zwiedziłem też potem dokładnie Castel Gandolfo, wraz z papieskim gospodarstwem rolno-ogrodniczym. Gdy w roku 1987 wskutek starań ks. prof. Tadeusza Stycznia, następcy Karola Wojtyły na Katedrze Etyki, powstał w KUL-u Instytut Jana Pawła II,

z ochotą przyłączyłem się do tej inicjatywy, wchodząc w skład kolegium redakcyjnego „Ethosu”. Godzinami dyskutowaliśmy nad ostatecznym kształtem napisanego przez Tadeusza wstępnego tekstu w pierwszym numerze pisma, zastanawiając się nad każdym wyrazem i przecinkiem.

Podziwiałem w Tadeuszu jego całkowite oddanie Kościołowi, Janowi Pawłowi II i zmaganiom o cywilizację życia, która była jednym z głównych postulatów tego papieża. W Janie Pawle II ksiądz Styczeń widział ikonę Chrystusa, utożsamiał się z jego pontyfikatem. Był jednym z najbardziej bliskich Papieżowi ludzi, przez wiele lat kursował między Lublinem a Watykanem, pełniąc nieoficjalnie funkcję osobistego sekretarza Jana Pawła II. Wpisał siebie pokornie i bez reszty w misję tego wielkiego człowieka Kościoła. Był z Janem Pawłem II w czasie jego chorób, był z nim do ostatnich chwil jego życia. Zawsze gotów do pomocy, nie ubiegający się o nic dla siebie, zawsze ogromnie dyskretny. Nigdy nie udzielał wywiadów dotyczących osobistego życia Ojca Świętego.

Po śmierci Papieża Tadeusz jakby osłabł, jakby stracił główny cel swego życia: może dostrzegł zakończenie wyznaczonej mu przez Boga szczególnej i niezwykłej roli? Skupił się na pracy dydaktycznej w KUL-u i na kierowaniu pracami Instytutu Jana Pawła II. Ale zaczął coraz częściej zapadać na zdrowiu. Szybko rozwinęła się nieuleczalna choroba. Tadeusz tracił pamięć, a potem także orientację w konkretnych sytuacjach. I mała fizycznie. Z natury niewielkiego wzrostu, stawał się teraz truchelkiem. Nie mógł odchodzić bardziej pokornie, ubogo i cicho.

Znajomość nasza, która z czasem stała się przyjaźnią, trwała do końca. Trwała też wspólna pamięć o naszym pierwszym spotkaniu. Było ono dla mnie spotkaniem autentycznego kapłana, który zechciał być ze mną w ważnej dla mnie sytuacji. Dla Tadeusza – spotkaniem z intuicyjnym zaufaniem do jego kapłaństwa, zaufaniem, które zobowiązywało i umacniało drogę jego powołania. Gdy czuł się już bardzo źle, a pamięć jego stawała się coraz węższa, co jakiś czas telefonował do mnie, jedynie dlatego, aby przypomnieć to dawne spotkanie, które patronowało naszej przyjaźni i które nie opuszczało jego świadomości.